

Faust grywany był w lalkach

„Chciałbym wrócić do wielkiej klasyki. Do baśni opowiedzianej nowoczesnymi środkami, ale nie przekręconej, przeinaczonej, wywróconej na drugą stronę. Pragnąłbym też powrotu lalek do teatru” – mówi Jarosław Kilian, dyrektor Teatru Lalka, w rozmowie z Moniką Pilch.



Jarosław Kilian [1962]

reżyser teatralny, tłumacz, pedagog. Profesor Akademii Teatralnej w Warszawie. W latach 1999-2010 dyrektor artystyczny stołecznego Teatru Polskiego. Od bieżącego sezonu kieruje warszawskim Teatrem Lalka.

MONIKA PILCH To jest gabinet Pana ojca?

JAROSŁAW KILIAN Nie. Tato nie miał swojego gabinetu, ale znajdują się tu dwie rodzinne pamiątki. Pierwsza to szopka, którą kupiła dla teatru dawno temu moja babcia. Pochodzi z 1923 roku, to krakowska szopka z autentyczną scenką dla lalek. Zbudował ją krakowski tramwajarz Jan Malik. Druga rzecz to ta piękna żakardowa tkanina na ścianie, zamówiona dla teatru przez mojego tatę.

PILCH A jak Pan nazywał ten teatr?

KILIAN Teatr Lalka nazywałem „chatką tatusia”. Pałac Kultury był dla mnie symbolem miasta. Pamiętam, że kiedy wracałem z jakiejś wyprawy czy z wakacji, to wypatrywałem Pałacu Kultury z daleka. „Szalony sen cukiernika”, jak powiedział o Pałacu Broniewski, stał się dla mnie symbolem domu. I ta przedziwna budowla – pomnik pychy sowieckiej, mauzoleum władcy, forteca tyrana, wieża mądrości, latarnia na Faros, Biblioteka Aleksandryjska; tam są przecież te wszystkie treści zawarte – była dla mnie sympatyczną chatką, w której pracowali moi rodzice, czymś zupełnie zwykłym.

PILCH To było miejsce szczególne ze względu na Pana tradycje rodzinne. Jakie są najsilniejsze wspomnienia związane z tym miejscem, pracą rodziców?

KILIAN Właściwie wychowywałem się w tym teatrze. Biegałem tu po korytarzach, łąziłem po wszystkich kątach. Znałem wszystkie lalki i byłem po imieniu z kotami, które mieszkają w podziemiach Pałacu Kultury. Kiedy nie było co ze mną zrobić, siedziałem i spałem na próbach. Pamiętam chyba wszystkie przedstawienia. Niektóre znam na pamięć, do tej pory tkwią one w mojej głowie. Tu pracowała babcia i moi rodzice. Moja mama Czesława Sadurzanka przez całe życie zawodowe była aktorką tej sceny. Stąd to rzeczywiście Teatr Lalka był moim drugim domem. Traktowałem go jako normalną, nieodłączną część mojego

życia. To nie była egzotyka, ale te wszystkie dziwy i cuda teatralne były częścią codzienności.

Ciągle mam przed oczami spektakl *O Zwyrtałe Muzykancie* w adaptacji i reżyserii Jana Wilkowskiego (obejrzałem go wiele lat po premierze, w latach sześćdziesiątych). Na scenie pojawiały się plany nieba, piekła i ziemi, czyli właściwie cały kosmos. W pewnym momencie, i to była moja ulubiona scena, zjeżdżały z góry rozbujane dzwony. Płaskie, malowane, jak z malowanki ludowej na szkle. Te dzwony rozhuśtane wydzwaniały „Alleluja”, wracał do nieba Zwyrtała z góralską muzyką, i święta Cecylia oraz wszyscy aniołowie zaczęli śpiewać na góralską nutę. W końcu musieli wyprawić Zwyrtałą z powrotem na ziemię, bo całe niebo by przekabacił na góralską modłę. Świetnie to pamiętam, ale pamiętam bardzo wiele tych światów, każdy był inny. Na przykład świat *Pinokia*, którego reżyserowała moja babcia – Janina Kilian-Stanisławska, mama grała Pinokia, a tata robił scenografię.

PILCH Adam Kilian wciągał Pana w tworzenie teatru?

KILIAN Nie, i to było bardzo dobre, że nie byłem specjalnie zachęcany. To znaczy pewnie jakaś myśl o tym, że będę się zajmował teatrem, pojawiała się, ale nigdy nie byłem w tym kierunku specjalnie przygotowywany, sterowany czy bezpośrednio nakłaniany do zajmowania się sztuką. Oczywiście teatr należał do najciekawszych zabaw dzieciństwa... Wszystko pojawiło się, rzekłbym, naturalnie. Prawie mimochodem...

Krzesiwo było dla mnie „formacyjną” baśnią... sam chciałbym odnaleźć po latach czarodziejskie krzesiwo i wykrzesać z niego nowe iskry...

Jarosław Kilian

Kiedy tato pracował w domu, można nam było z siostrą kręcić się, wszystkiego dotykać i siedzieć obok. Przysłuchiwałem się rozmowom, kiedy reżyserzy przychodzili do domu, oglądałem projekty. Tata nie miał swojej pracowni, więc wszystko działo się w domu. Projekty były rozłożone na podłodze i trudno było nawet po nich nie łązić czy ich nie widzieć. To była część życia domowego. Między zupą a drugim daniem tata wpadał na pomysł i coś rysował, a ja wtedy biegłem zobaczyć. A tworzenie teatru nigdy nie wydawało mi się pracą, a jedynie zabawą. To była prawdziwa przyjemność. Tak ojciec pracował. Chciałbym znaleźć w sobie taką radość pracy, ale w moim przypadku często jest to mozół. Nigdy nie widziałem u niego wysiłku, a jedynie radość – to właśnie podziwiałem.

PILCH Rozpoczęliśmy naszą rozmowę od dawnego Teatru Lalka, ale znajdującego się na warszawskim placu Defilad. Ten teatr, wymyślony przez Pana babkę narodził się jednak wcale nie w Warszawie, ale w Samarkandzie. Historia jego powstania to była taka legenda przekazywana w rodzinie?

KILIAN Tak. Teatr powstał w 1945 roku w Samarkandzie, wtedy to była uzbecka republika sowiecka. Założyła go moja babcia, mój tata nie brał w nim wówczas udziału – był już wtedy żołnierzem Armii Andersa.

Obydwoje zostali wywiezieni najpierw do Kazachstanu, potem do Ałma Aty, z której ojciec dostał się do Iraku i Iranu. Potem przez Palestynę, gdzie zrobił maturę, wraz z II Korpusem dotarł do Wielkiej Brytanii. Teatr założony przez babcię w Samarkandzie w 1945 roku nosił nazwę Niebieskie Migdały. To był teatr lalkowy dla polskich, ukraińskich, rosyjskich, żydowskich i uzbeckich dzieci, które się tam mieszały. Potem teatr został repatriowany do Polski, najpierw do Krakowa, potem do Warszawy. Od 1955 roku uzyskał siedzibę na placu Defilad, w dzisiejszym warszawskim Teatrze Lalka.

PILCH Czy w Pana rodzinie mówiono o tym teatrze, kiedy zaczął w nim pracować Pana ojciec, jako takim spadku rodzinnym? Schedzie po babce?

KILIAN Nie. Pewnie dlatego, że ten teatr z rodzinnego stał się teatrem przyjaciół. Najważniejszym jego twórcą stał się Jan Wilkowski, uczeń mojej babci i przyjaciel rodziny. Ja wybrałem drogę ku teatrowi dramatycznemu, ale dziwną koleją losu wróciłem do teatru, który był związany z moją rodziną i przyjaciółmi. Na pewno jednak w dużej mierze zostałem zaprogramowany w domu – estetycznie, kulturowo, teatralnie. Choć jak teraz patrzę z perspektywy czasu, to zjawisko, jakim jest teatr, było czymś zupełnie zwykłym. Nie było w tym specjalnej magii. Aura teatru i rozmowy w domu przenikały mnie w sposób zupełnie naturalny. Wprawdzie moja mama bardzo pilnowała, żeby o interesach nie rozmawiać przy stole, ale i tak się tego nie dawało uniknąć. Miałem pewien przywilej, wychowując się w rodzinie teatralnej, ale wówczas nie traktowałem tego w ten sposób.

PILCH Czy Pański „powrót” do Lalki to rzeczywiście był przypadek, czy też raczej próba dotarcia do swoich teatralnych korzeni?

KILIAN Wystartowałem w konkursie dyrektorskim, bo choć wierzę, że życiem rządzi przypadek, trzeba nieco pomóc losowi.

PILCH Czy to była chęć powrotu do baśni, teatru, który żyje w Pana wspomnieniach z dawnych przedstawień ojca?

KILIAN Oczywiście. Zrobiłem kilka przedstawień dla dzieci i zawsze tej pracy towarzyszyła myśl, że baśń i teatr lalkowy oparty na baśni jest powrotem do „praojczyzny dziecka”, ale na pewno też i mojej... Tato opowiadał mi kiedyś historię o tym, jak w zapadłej dziurze, amerykańskim miasteczku Lawrence gdzieś w Kansas, spotkał starego lalkarza, który był zarazem prestidigitatorem, aptekarzem i niższym funkcjonariuszem straży pożarnej. Kuglarz ów z dumą pokazywał lalkę teatralną – wiernego towarzysza występów, lalkę wykonaną przez trzy pokolenia: dziadek, który jeszcze przed emigracją grywał w Szkocji po jarmarkach Szekspira, wyrzeźbił z drewna głowę, jego syn dorobił korpus, ręce i nogi, wnuk, który gościł mojego ojca, udoskonalił całość i wystrugał nowe nogi. Tak powstało dzieło – ogromniasta marioneta – twór ewolucji paru pokoleń lalkarzy. Anegdota ta może być metaforą. Podzieliłem (a raczej wygrałem!) los rodzin lalkarskich, wróciłem do kraju lat dzieciennych...

PILCH Większość Pana zawodowego życia to teatr dramatyczny, opera, początkowo chciał Pan odejść od rodzinnej tradycji?

KILIAN Nie chciałem się odwrócić od tradycji rodzinnej, ale ją rozwijać. Rozwinięciem tej tradycji była właśnie praca z ojcem. To była dla mnie

bezcenna lekcja teatru, ale przede wszystkim cudowna podróż na nieznaną morza. Wyprawa w poszukiwaniu nieodkrytych miejsc. Muszę przyznać, że w relacjach reżyser – scenograf nasze wymagania wobec siebie były większe, niż jest to zwykle przyjęte. To było radością, ale jednocześnie trudnością tej pracy. Często zapraszałem ojca do zmierzenia się z repertuarem, którego przedtem nie robił, na przykład do sztuk Szekspira. Ojciec miał w sobie świeżość spojrzenia dziecka. W tym, co proponował jako scenograf, była wielka doza niczym nieskrępowanej wyobraźni i szaleństwa. Wszystkie jednak pomysły tato potrafił zrealizować. Wyznawał kult rzemiosła. Szukał wynalazków. Eksperymentował z przeróżnymi materiałami: wikliną, sieciami, sizalem, fiberglassem, żakardem. Zrobiliśmy razem ponad dwadzieścia przedstawień. Tylko w Teatrze Polskim zrealizowałem ze scenografem Adamem Kilianem jedenaście spektakli na Dużej Scenie. Każdy z nich był poszukiwaniem formy i innych rozwiązań inscenizacyjnych. Inspirowały nas zawsze przestrzeń, architektura teatru i jego maszyneria. Zamysł inscenizacyjny rodził się *in situ*, często na próbach scenicznych. Pomysły przychodziły podczas niekończących się rozmów.

Nie chciałbym jednak ostro rozgraniczać spektakli dla dorosłych i dla dzieci. Zależy mi na tym, żeby tworzyć spektakle rodzinne, na których frajdę mają dzieci, ale nie nudzą się i dorośli, którzy są dzieckiem podszyci. Wiele ze sztuk Szekspira narodziło się przecież z mitów, baśni i legend, które odwołują się do tego, co w nas najprawdziwsze, do najdawniejszych mitycznych struktur.

PILCH Czy to oznacza, że w Teatrze Lalka postawi Pan na klasykę, dawne baśnie, a nie współczesną dramaturgię?

KILIAN Przede wszystkim chciałbym wrócić do wielkiej klasyki. Do klasyki baśni, opowiedzianej nowoczesnymi środkami, ale nie przekreślonej, przeinaczonej czy też wywróconej na drugą stronę. Drugim nurtem

byłaby z całą pewnością współczesna dramaturgia... Poszukiwania nowych sztuk są obowiązkiem teatru. Pragnąłbym powrotu lalek do teatru. Teatr lalek jest syntezą sztuk plastycznych, muzycznych, choreograficznych, poetyckich, dramatycznych. Wydaje się, że tradycyjne lalki: jawajki czy marionetki, znikają ze scen teatrów lalkowych! Techniki te wymagają kunsztu i cierpliwości artysty lalkarza, konstruktora, scenografa, reżysera. Lalka pojmowana szeroko, jako tradycyjna technika teatralna, ale i jako rekwizyt, rzeźba w ruchu, obiekt w przestrzeni, może być wciąż potężnym nośnikiem teatralnych znaczeń i wyznacznikiem odrębnego stylu.

PILCH Teatr lalek w naturalny sposób należy do świata dziecięcej zabawy.

KILIAN Tak! Na dowód mam cytata: „To właśnie dziecko ucieka od życia do świata zabawki, z którą prowadzi przedziwną, władcą grę: jest jej reżyserem, inscenizatorem przygód, jest twórcą nowych wspaniałych światów wielkiego teatru lalki i zabawki. I tak jak dziecko w odbiorze sztuki, a szczególnie sztuki teatru lalek, każdy widz także powinien być artystą, ażeby rodzić się mogło jedno z najpiękniejszych zjawisk: wzruszenie artystyczne” – pisała Janina Kilian-Stanisławska.

PILCH Dyrekcję rozpoczął Pan premierą *Krzesiwo*. Czy ten wybór podyktowany był także rodzinną tradycją? Tym spektaklem Teatr Lalka rozpoczynał działalność w nowej siedzibie w 1955 roku.

KILIAN To prawda, ten spektakl był pierwszym przedstawieniem tutaj, na placu Defilad. Nie mogłem go pamiętać... Tamto *Krzesiwo* reżyserował Jan Wilkowski, scenografię stworzył mój ojciec, a lalki Zofia Stanisławska-Howurkowa. To jednak nie sentyment zadecydował o tym, że sięgnąłem po *Krzesiwo*. Adaptacja Hanny Januszewskiej zachowując wierność oryginałowi, ma w sobie piękno poetyckiej frazy i dowcipne piosenki nada-

jące sztuce charakter śpiewogry... *Krzesiwo* było dla mnie „formacyjną” baśnią... sam chciałbym odnaleźć po latach czarodziejskie krzesiwo i wykrzesać z niego nowe iskry...

PILCH To, co zwraca uwagę, to barwy, intensywne kolory – błękit, fiolet – wyniesione przez Pana z domu. Są także i różnorodne lalki: kolorowe, szczupłe i pękate, blaszane przerażające psy i papierowe wycinanki. To przedstawienie mieni się odmiennymi barwami i formami, i jest po prostu piękne.

KILIAN Lalki są zainspirowane skandynawskimi, toczonymi zabawkami. Tła i horyzonty są rzeczywiście przeświecone kolorami, i to na pewno wyniosłem z domu. Zaprosiłem też do współpracy znakomitego ilustratora Roberta Czajkę. Wykorzystaliśmy w przedstawieniu wycinanki, które tworzył sam Hans Christian Andersen. Autor *Krzesiwa* pod koniec życia, kiedy przestał pisać, zaczął opowiadać baśnie za pomocą nożyczek i papieru. Tworzył przedziwne obrazki, wycinanki. Pojawiają się tam pajace, które trzymają miasta na głowach, wierzby i baletnice, łabędzie, które zrywają się do lotu, a nawet wisielcy i szubienice.

Będziemy realizować spektakle lalkowe dla dorosłych. Niedługo Adam Walny będzie reżyserował *Don Kichota*, myślę o dramatach lalkowych Federica Garcii Lorki, chciałbym kiedyś wystawić *Fausta*, który w najstarszej tradycji teatralnej grywany był w lalkach.

Jarosław Kilian

PILCH To, co wydaje mi się ważne, to zachowanie teatralnej iluzji. Nie burzy Pan atmosfery magii i czarów.

KILIAN Właśnie dlatego lalki znajdują się za parawanem. Animator to ten, kto daje lalkom, czy też martwym przedmiotom, duszę. Na koniec jednak burzimy tę iluzję. Dla mnie szczególnym momentem w spektaklu jest ten, kiedy porwani przez magię teatru – zostajemy z niej wyrwani. Przecież to tylko teatr...

PILCH Bardzo pięknie pisze Szymborska w swoim wierszu *Wrażenia z teatru*, że w momencie, kiedy teatralna iluzja pryska, jest jakaś trzecia ręka, która ściska mocno za gardło. Moja pięcioletnia córka dziwiła się, co na scenie robią żywi aktorzy, przecież występowały lalki.

KILIAN Każdy teatr kończy się powrotem do naszej rzeczywistości. To też jest piękne. Tylko na chwilę wchodzimy w świat, który jest poza naszą codziennością... Powrót ze świata ułudy jest konieczny...

PILCH Marzy Pan o teatrze, który porwie młodych widzów w piękny świat baśni, inny od brutalnego, nowoczesnego, który współcześnie bardzo często wnika do teatru dla dzieci?

KILIAN Baśń jest odpowiedzią na niezmienną potrzebę człowieka: pragnienia przekraczania własnej powszedniej egzystencji. Wierzę w teatr, który poprowadzi dziecko w świat baśni, co wcale nie oznacza ucieczki od rzeczywistości. Baśnie opowiadane są po to, by przygotować na niebezpieczeństwo i piękno, jakie niesie ze sobą życie. Chciałbym robić teatr, który jest afirmacją i pochwałą życia. Nie znaczy to wcale, że należy udawać przed dziećmi, że nie ma zła i brzydoty. Wierzę w teatr, który nie naśladuje rzeczywistości, natomiast ją oswaja poprzez metaforę. Joseph Weizenbaum, jeden z najważniejszych informatyków XX wieku, stwierdził, że prawie wszystko, co wiemy, łącznie z poważną nauką, opiera się na metaforze. Metafora jest najlepszym sposobem poznania i zrozumienia tego, co widzimy i rozumiemy w świecie.

PILCH W takim teatrze istotnym tworzywem jest także muzyka...

KILIAN Grzegorz Turnau, ku mojej wielkiej radości, wszedł na pokład jako kierownik muzyczny Lalki. To artysta „dzieckiem podszyty”. Jego muzyka to poczucie humoru, liryka i dowcip, „tkliwa dynamika, angelologia i dal”. W planach mamy cykl muzycznych spotkań-warsztatów dla najmłodszych. *Krzesiwo* to już chyba nasze dwunaste wspólne przedstawienie... Marzy mi się wystawienie *Historii żołnierza* Strawińskiego i Ramuza, w kongenialnym tłumaczeniu Tuwima, rzeczy właściwie napisanej dla teatru lalkowego i niewielkiego zespołu muzycznego.

PILCH Czy zamierza Pan się zwrócić także w stronę widza dorosłego?

KILIAN Tak, rzeczywiście pragnę realizować spektakle lalkowe dla dorosłych. Niedługo Adam Walny będzie reżyserował *Don Kichota*, myślę o dramatach lalkowych Federica Garcii Lorki, chciałbym kiedyś wystawić *Fausta*, który w najstarszej tradycji teatralnej grywany był w lalkach.

PILCH A co po *Krzesiwie* planuje Pan jeszcze w najbliższym sezonie?

KILIAN Najbliższą premierą będzie *Cudowna podróż* szwedzkiej noblistki Selmy Lagerlöf. Wyreżyseruje to wybitny białoruski reżyser Aleksiej Leliavski. W tym sezonie będzie miała miejsce wspomniana już premiera *Don Kichota*. Studentka Akademii Teatralnej Daria Kopiec wystawi *Króla Maciusia Pierwszego* Janusza Korczaka. Chciałbym przywrócić teatr lalkowy, przypomnieć o jego możliwościach i sile oddziaływania... Zaprosiłem do współpracy wybitnych lalkarzy polskich i zagranicznych, także tych eksperymentujących z formą czy tworzących na pograniczu sztuk – malarzy, choreografów.

Chciałbym, by Teatr Lalka stał się miejscem, w którym krzyżują się ścieżki muzyków koncertujących dla dzieci, ilustratorów, opowiadaczy historii, tancerzy prowadzących warsztaty.

PILCH Czy sięga Pan do klasyki nieco zapomnianej, ale dobrze znanej dzisiejszym dorosłym?

KILIAN Zależy mi na wprowadzeniu klasyki literatury dziecięcej, która nie będzie poddana zabiegom „dekonstrukcji”, „reinterpretacji”, zniekształcona przy pomocy zabiegów współczesniających ją na siłę, co w ostatnich czasach stało się przyjętą normą w teatrach dla dzieci. Z drugiej strony myślę też o współpracy z dramaturgami współczesnymi. Czekam na nowe teksty, rozglądam się, czytam, gadam z autorami. Tradycja i innowacja to awers i rewers tej samej monety. ■